

# „To sfera ducha oraz różnego rodzaju wzloty i upadki”. Nowa płyta formacji Zmiana Dozoru

Zespół muzyczny, którego twarzą i głosem jest komornik sądowy ze Zgierza, Tomasz Banach, w tym roku wystąpił ze swoim trzecim krążkiem. Z tej okazji w „Nowej Currendzie” przedstawiamy wywiady z liderem oraz perkusistą grupy.

## Wywiad z Tomaszem Banachem



Lider zespołu, Tomasz Banach, oraz Anita Korzeniecka

*Spotykamy się z liderem zespołu Zmiana Dozoru, jednocześnie pomysłodawcą i inicjatorem projektu Zmiana Dozoru III – najnowszej płyty tej formacji. Tomku, czy możesz opowiedzieć, jaką muzykę można na niej znaleźć? Czy jest skierowana jedynie do środowiska komorniczego?*

Tradycyjnie już na nowej płycie Zmiany Dozoru znajdują się utwory z różnych gatunków muzycznych. Dominuje rock, ale mamy też na przykład bluesa.

Z założenia głównym adresatem jest nasze środowisko komornicze, choć muszę podkreślić, że w mojej ocenie utwory mają uniwersalny charakter i każdy może tam znaleźć coś dla siebie, niezależnie od wykonywanego zawodu czy profesji.

*Opowiedz, proszę, pokrótce czytelnikom, jaka była geneza powstania trzeciej płyty?*

Po nagraniu dwóch poprzednich płyt i dość ciepłym ich przyjęciu pojawiły się pomysły na nowy

materiał, a ponieważ jestem w stałym kontakcie z pozostałymi członkami zespołu, to nie było problemu, by się tymi pomysłami zająć. I tak po jakimś czasie uzbierało się na płytę...

*Czy możesz przedstawić uczestników projektu i opowiedzieć, jakie odgrywali role w jego powstaniu?*

Trzon zespołu stanowią muzycy znani już z poprzednich płyt, a więc Przemek Sokalczuk, który tym razem zajął się gitarami solowymi, Tomek Zieliński – gitarzysta basowy, i Przemek Kuczyński – perkusista. Ponadto tradycyjnie już na nowej płycie można usłyszeć gitarę akustyczną komornika Marcina Koziary, wokale asesor Anity Korzenieckiej i Klary Chardon. Do współpracy zaprosiłem także, znanych z poprzednich płyt, saksofonistę Michała Kobojka oraz klawiszowca Pawła Furmaniaka. Na organach zagrała Marta Sobczak.

Część utworów została zarejestrowana w Over-time Studio Przemka Sokalczuka w Aleksandrowie Łódzkim, pozostały materiał – w FF Studio Przemka Kuczyńskiego w Łodzi. Miksem i masteringiem zajął się Paweł Marciniak z Łodzi.

*Czy możesz pokrótce opisać utwory pojawiające się na nowej płycie? Czym były zainspirowane? Czy wszystkie układają się w jakąś historię?*

Na płycie znalazło się dziesięć utworów.

Jeśli chodzi o inspiracje, to cóż mogę powiedzieć? To sfera ducha oraz różnego rodzaju wzloty i upadki. Staram się kochać Boga i ludzi. Niestety nie zawsze się to udaje. Jest to bardzo trudna szkoła, a czasami – mam wrażenie – przekraczająca moje możliwości. Doświadczenia z tej arcytrudnej drogi duchowej można odnaleźć w utworach takich jak *Anioł*, *Overboard* czy *Droga donikąd*. W tych zmaganiach duchowych bardzo ważna jest pokora, której nigdy za wiele... Dzięki pokorze człowiek otwiera się nie tylko na Boga, ale i na ludzi. Przez świadomość swoich niedociągnięć łatwiej znosi cudze wady czy słabości. Utwór pt. *Litania* jest taką muzyczną modlitwą o pokorę.

Na poziomie czysto ludzkim, społecznym, cywilizacyjnym, a nawet politycznym, zwłaszcza dziś – w dobie terroryzmu, wojen i migracji w Europie – nie powinniśmy zapominać o naszej tożsamo-

ści, o naszych chrześcijańskich korzeniach. Znana triada, a więc myśl grecka, prawo rzymskie i wiara chrześcijańska winny nas, Europejczyków, łączyć – bardziej aniżeli sztuczne ideologie kreowane od niedawna na naszym kontynencie. Tę potrzebę jedności bazującej na wspólnej wierze, w obliczu rozmaitych zagrożeń, wyraża utwór pt. *Dieu le veut*. Z powyższym związany jest też – używając pojęcia Tomasza Carlyle’a – „mamonizm”, czyli kult pieniądza – stąd utwór pt. *Biznesmen*.

By jednak nie być posądzonym o przesadny pesymizm, mogę powiedzieć, że np. św. Tomasz z Akwinu pisał o uprawnionej cnotie „eutrapelia”, a więc dobra zabawa. I tej mają służyć lżejsze utwory z drugiej części płyty, np. *Half Minute Blues* czy *Beer Drinkers*.

*Czy chciałbyś komuś podziękować przy okazji wywiadu?*

Tak, dziękuję Rodzicom – moim najwierniejszym fanom, którzy znają na pamięć wszystkie teksty utworów i z niecierpliwością czekają na nową płytę. Dziękuję Koleżankom i Kolegom z zespołu oraz osobom, które realizowały ze mną projekt. Dziękuję Prezesowi Tomaszowi Sobieszczykowi i całej Spółce Currenda za wsparcie. Dziękuję także Prezesowi Rafałowi Fronczkowi oraz naszej rzeczniczce Monice Janus za życzliwą ocenę projektu. Dziękuję wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania płyty: mec. Grzegorzowi Sikorskiemu, red. Mariuszowi Małkowi i panu Łukaszowi Farysejowi za oprawę graficzną.

*Opowiedz nieco o sobie, swoich zainteresowaniach i pasjach muzycznych? Na czym grasz, jaki jest Twój ulubiony instrument?*

Moja przygoda z muzyką zaczęła się dość wcześnie. W domu było pianino, na którym grała moja starsza siostra. Mnie również Mama zapisała na lekcje gry na pianinie – niestety nie trwało to długo ze względu na bardziej pochłaniające mnie wtedy zajęcia (przede wszystkim boisko i piłkę nożną). Podobnie było później w czasach szkolnych z gitarą akustyczną – trochę pochodziłem na lekcje i też przeszło. Dopiero w liceum ujawniła się uśpiona pasja. Dostałem starą gitarę akustyczną od koleżanki z klasy i zacząłem

trochę w domu brzdąkać. Potem pojawiła się gitara elektryczna. Klasyka gatunku – domowe zacisze, standardy i nocne muzykowanie. Ale zawsze, o ile sobie przypominam, starałem się tworzyć, komponować własne utwory, które później prezentowałem znajomym przy różnego rodzaju napojach. Uwaga – podobno mam niezły słuch.

Obecnie nabrało to trochę bardziej poważnych kształtów – aczkolwiek, biorąc pod uwagę umiejętności moich Kolegów z kapeli, to ciągle jestem bardzo daleko w tyle.

Jeśli chodzi o instrumenty, to są to: gitara elektroakustyczna Yamaha CPX 700, gitary elektryczne: Fender American Elite Stratocaster i Schecter C-1 Hellraiser. Na tej ostatniej nagrałem większość partii gitar rytmicznych na nowej płycie i na tej gitarze (na nieszczęście sąsiadów) gram najczęściej w domu. Do tego wzmacniacz Engl Ritchie Blackmore Signature 100 i kolumna Hughes&Kettner TM 212.

*Występowałeś kiedykolwiek na scenie?  
Czy myśleliście o tym w ramach  
formacji Zmiana Dozoru?*

Nie, nie występowałem. Tu niezbędne są próby i przygotowanie, które dałyby mi pewność, że muzyka zespołu wykonana na żywo jest w stanie uwieść audytorium. Sam nie wiem, musiałbym to głęboko rozważyć.

Pojawiła się nawet ostatnio, ze strony znanego mi księdza proboszcza, propozycja występu w starym XVI-wiecznym drewnianym kościółku. Propozycja zarówno ze względu na znaną osobę duchownego, jak i niezwykle ciekawe miejsce jest kusząca – ale ociągam się z decyzją z wyżej wymienionych przyczyn.

Z drugiej strony liczą się przede wszystkim odbiorcy i słuchacze. Prezentacja utworów na żywo, co potwierdzają doświadczeni scenicznie Koledzy z zespołu, z pewnością byłaby okazją do pozytywnej interakcji.

*Czy mógłbyś nieco „od kuchni” przedstawić,  
jak wygląda praca nad takim projektem  
jak nagranie płyty muzycznej?*

Jak słusznie zauważyłeś, jest to rodzaj pracy, aczkolwiek będącej następstwem mojej pasji

muzycznej. Oczywiście super jest sobie usiąść w domu, w ciszy i samotności medytować z gitarą. Riffy, potem tekst – czasami do białego rana. To jest bardzo przyjemny i chyba najfajniejszy etap tego procesu. Ale potem zaczyna się już praca w pełnym tego słowa znaczeniu. Długie godziny w studiu, aranżacje, samo nagrywanie i słynny czerwony przycisk *record*. Tu należy być bardzo uważnym, jeśli chce się zrobić coś dobrze i na przyzwoitym poziomie. Liczy się doświadczenie, warsztat, technika gry, muzyczna wyobraźnia, a nawet atmosfera w studiu. Na szczęście zespół tworzą ludzie odpowiedzialni i pracowici, przy czym bardzo życzliwie nastawieni do samego projektu. Dobrze się z nimi pracuje.



**Marcin Koziara**

*Dużo czasu poświęciliście na przygotowanie  
ostatecznej wersji nagrań?*

Tak, sama praca nad płytą trwała ok. pięciu miesięcy. Cóż, nie mamy po 16 lat... Każdy z nas ma rodzinę i masę innych zobowiązań. Ale było to też spowodowane faktem, że nie mieszkamy wszyscy w Łodzi. Dojeżdżała Anita z Pomorza, trzeba było też poczekać na wokal Klary z Francji.

Czekaliśmy również na trudno osiągalne nuty do utworu organowego, których (po bogatej korespondencji) użyczył nam organista kościoła św. Etheldredy w Londynie. Wymyśliliśmy też nagranie z dziećmi i niestety musieliśmy je długo namawiać na wokalny występ. Tu zabawny epizod – pamiętam, że kiedy Marcin przyjechał, przywożąc na występ swojego ośmioletniego syna Bartka, to ten po wyjściu z samochodu ładnie powiedział mi „Dzień dobry”, na co ja zapytałam: – „I jak Bartuś? Cieszysz się, że będziesz śpiewał?”. On super poważnie, po cichu, tak by tata nie słyszał, odpowiedział: – „Proszę pana, ja to w ogóle nie chcę śpiewać, ale mój tata mnie przymusza”. Na szczęście po jakimś czasie chłopcy zaczęli rządzić w studiu, chętnie zaśpiewali i wszystko zakończyło się wizytą w McDonald’s.

*Jakie refleksje po trzeciej płycie?*

*Czy w planach jest nagranie czwartego krążka?*

Jak najbardziej pozytywne. Dzieciątko w postaci trzeciej płyty niedługo przyjdzie na świat. Oczywiście życzylibym sobie, żeby wszystkim sprawiło to trochę radości.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy wyrażali swoje opinie na naszym forum komorniczym, na Facebooku i odwiedzili naszą stronę internetową ([www.zmianadozoru.com](http://www.zmianadozoru.com)). To dla mnie bardzo ważne, pamiętam o tych głosach, mam je na uwadze (również uwagi krytyczne). Jest bardzo cenne, że w czasach tej powszechnej apatii chce się komuś pogratulować, podzielić wrażeniami czy wyrazić opinię. Jeszcze raz dziękuję i proszę o więcej. Powstanie czwartej płyty zależy w dużej mierze od Was.

## Rozmowa z Przemkiem Kuczyńskim, współwłaścicielem studia nagrań FF Studio

*Przemku, czy możesz pokrótce opowiedzieć, jak powstało studio?*

Wszystko zaczęło się dzięki mojemu byłemu wspólnikowi, Robertowi Polusowi. Ja potrzebowałem miejsca do ćwiczeń, a on do przechowywania swojego sprzętu estradowego, w związku z tym wspólnie postanowiliśmy wynająć to pomieszczenie i – podkreślam – dzięki Robertowi stało się ono studiem. Powiedział – „Słuchaj, tu jest tyle miejsca, że wstawimy ściankę działową, okno, wstawimy trochę sprzętu, zaczniemy nagrywać”. Jak powiedział, tak zrobił. Ja mam dwie lewe ręce do robót remontowych, dzięki Bogu Robert zajął się wszystkim sam, więc studio trzyma się do dzisiaj. Prowadziliśmy je wspólnie przez parę lat. Robert w tej chwili poszedł, jak to się mówi, na swoje. Dalej jesteśmy w zażyłych stosunkach. Obecnie studio współprowadzę z Pawłem Furmaniakiem, klawiszowcem Varius Manx.

Podsumowując, można powiedzieć, że nic by tu nie powstało bez gorliwości mojego byłego wspólnika. Nigdy nie liczyłem, że w takim czasie uda się zrobić coś takiego, a jednak się udało – dzięki Robertowi Polusowi.

*Czy mógłbyś przytoczyć jakieś ciekawe projekty, które tu powstały?*

Przede wszystkim jesteśmy bardzo zadowoleni z nagrania płyty, jeszcze za czasów Roberta, zespołu Maze of Sound. Była to pierwsza płyta zespołu, który grał progresywny symfoniczny rock. To polska formacja złożona w zasadzie z moich dalszych i bliższych kolegów. Nawet mój były uczeń gra tam na perkusji. Ze względu na tę wcześniejszą lekką zażyłość pracowało nam się łatwiej.

Zespół zrobił u nas płytę od początku do końca. Została wydana ich sumptem i – co mnie najbardziej cieszy – nie robi kariery w Polsce, ale na Zachodzie. Tamtejsze czasopisma

fachowe nie skrytykowały miksu, produkcji czy masteringu. Jesteśmy z tego zadowoleni.

Robiliśmy tutaj również edukacyjną płytę dla dzieci o cyferkach i literkach dla pewnej dużej wytwórni, promowaną w mediach. Oprócz tego nagrywaliśmy tu Gienka Kosmowskiego i Andrzeja Donaldskiego, legendarnego wokalistę Mr Zoob – to jedna z pierwszych sesji, zakończona zresztą bardzo szaloną imprezą. Nagrywała tutaj Krysia Prońko, Wojtek Pilichowski. Jak sięgam pamięcią, działa się sporo rzeczy, wiele nazwisk przewinęło się przez to studio. Ale jeżeli chodzi o produkcję, to chciałbym wyróżnić właśnie Maze of Sound, ową płytę dla dzieci, no i przeróżne mniejsze projekty singlowe czy demo.

### *Od kiedy funkcjonuje studio?*

O ile dobrze pamiętam, to od 2009–2010 roku, a więc już mniej więcej od siedmiu lat.

### *Skąd się wzięła Twoja pasja do bębnienia?*

Ona prawdopodobnie pojawiła się w momencie moich narodzin, gdyż już jako dziecko, być może nawet nie do końca chodzące, waliłem czym się dało w co się da, co niepokoiło moich rodziców. Byłem dzieckiem, które miało się czym zająć, choć trzeba przyznać, że było to głośne zajęcie. Już wtedy z pomocą kredek i pędzli udawałem, że gram na perkusji. Pamiętam jak dzisiaj, że powiedziano mi, że pójdę do szkoły muzycznej i będę musiał grać na fortepianie.

Wtedy – to chyba był dobry ruch – zdecydowałem się iść do zwykłej szkoły, bo strasznie mi się nie podobało, że będę musiał grać na fortepianie, i dzięki temu miałem normalne dzieciństwo, grałem w piłkę, piłem tanie wina, biegałem z kolegami, jeździłem na rowerze. Przez ten czas moja pasja cały czas drzemała, a wróciła już bardzo świadomie w liceum. Wiedziałem, że aby cokolwiek osiągnąć, muszę zacząć ćwiczyć. Tak też się stało. Poszedłem do szkoły muzycznej pierwszego stopnia, z której uciekłem. Zadałem sobie bowiem po pierwszym semestrze pytanie, czy chcę nauczyć się grać na perkusji, czy cokolwiek poza tym. W szkole muzycznej nie było zestawu perkusyjnego, tylko sztabki, inne instrumenty i oczywiście ten nieszczęsny fortepian.

Wiedząc, że pewne rzeczy muszę zrobić szybciej od moich kolegów, którzy wcześniej zaczęli edukację, zdecydowałem się pójść drogą samotnego ucznia – uczyłem się z telewizji, z radia, z kaset i płyt. Zaległości ze szkoły muzycznej nadrabiam do tej pory – fortepian, gitarę, śpiew – bez tego muzyk nie jest świadomy. Chcę wiedzieć, co to jest C-dur. Perkusiści zazwyczaj nie mają tej wiedzy. Brak szkoły muzycznej ma swoje złe strony, ale dzięki temu udało mi się skoncentrować tylko na graniu na bębnach, przynajmniej przez czas pierwszej fazy edukacji.

*Jak chciałbyś zareklamować swoją pasję muzyczną? Jak dojść do Twojego poziomu umiejętności? Rozumiem, że byłeś samoukiem, dochodziłeś do wszystkiego metodą prób i błędów, ćwiczeń.*

Nawet nie jeździłem na warsztaty jak większość moich kolegów, ja po prostu siedziałem zamknięty z muzyką i uczyłem się nie tylko grać na bębnach, ale także po prostu muzyki.

### *Grałeś ze słuchu?*

Tak, znajomość nut przyszła dużo później, więc na początku była tylko przyjemność, nie musiałem robić absolutnie nic, co by mnie zniechęcało, typu czytanie nut albo granie na sztabkach, czy właśnie na fortepianie, czy śpiewanie w chórze, co w szkołach muzycznych jest nierzadko obowiązkiem.

Mojemu starszemu dziecku powiedziałem – „Ucz się, synek, bo będziesz grał na bębnach, tak jak tatuś”. Perkusiści, którzy nie uczą się muzyki, nie budują horyzontu artystycznego i wrażliwości, stają się lekkoduchami, muzykami nigdy nie będą. Pasji muzycznej nie ma co reklamować. Powiem inaczej, za prof. Kołakowskim, że w życiu nie należy dążyć do rozgłosu, ale do mistrzostwa. Wtedy cała reszta przychodzi sama. Poradzę tylko, żeby poszukać w sobie czegoś, co nam sprawia radość i dążyć w tym do mistrzostwa. Nie będę polecał perkusji, bo jest ciężka do noszenia, ale jeżeli ktoś czuje pasję grania na bębnach, to niech to robi. Ja jestem szczęśliwym człowiekiem, bo robię to, co lubię i na tym zarabiam. Okazuje się, że to nie jest zbyt powszechne.



Od lewej: Przemysław Kuczyński oraz Tomasz Banach

*A co z lokalem? Zakładam, że trzeba mieć jakiś garaż, by grać na perkusji.*

Tutaj zaczynają się schody, bo gitarzyści mogą sobie ćwiczyć w ciszy, tak samo pianiści. „Dęciacy” z kolei mają mniejsze instrumenty, więc mogą każdą komórkę wytłumić gąbką i tam hałasować, ale to już jest trudniejsze. Natomiast jeżeli chodzi o perkusję, trzeba mieć życzliwych sąsiadów, tak jak ja miałem w bloku (z tajemniczych powodów wszyscy dookoła poumierali, mam nadzieję, że nie przeze mnie [śmiech]). Dzielnie znosili moje granie, a wszyscy wiedzieli, gdzie mieszkam, bo oczywiście niosło na cały komin międzyblokowy. Miałem dużo szczęścia, bo nie musiałem ćwiczyć na poduszkach. Ćwiczyłem w mieszkaniu, wkurzając sąsiadów nawet z wyższych lub niższych pięter albo z bloku naprzeciwko. Jakoś zostało mi to wybaczone. Miałem dużo szczęścia. Potem się załapałem do domu kultury i codziennie woziłem autobusem pół perkusji, żeby móc parę godzin poćwiczyć. Dążyłem do tego, żeby mieć własne miejsce. Tak wędrowałem od domu kultury do domu kultury, miałem coraz lepsze warunki, coraz lepsze układy z portierami, tak że mogłem nawet przychodzić w nocy, aż w końcu się udało być na swoim i przy okazji mieć studio nagrań.

Niestety, do perkusji pomieszczenie jest potrzebne, ale jeżeli nie masz miejsca do ćwiczeń, a nawet bębnow, ale masz pasję do grania na bębnach, możesz próbować na poduszkach,



Grupa w studiu nagraniowym

na fotelu. Za chwilę może uda ci się do tej perkusji dojść. Niejednokrotnie nie mam dostępu do bębnow, ale nawet siedząc w busie, mogę ćwiczyć.

Każdy perkusista powinien po pierwsze dążyć do tego, aby mieć własne pomieszczenie, a po drugie – prawo jazdy, na wypadek potrzeby przewiezienia instrumentu.

*Jakie masz muzyczne autorytety?*

*Jakie kapele Cię inspirują?*

Jest to pytanie zadawane przez wszystkich. I bardzo obszerne. Ostatnio zdałem sobie sprawę, że nie tyle nie mam autorytetu, co mam ich bardzo dużo. To chyba mnie trochę ratuje, bo nie jestem zapatrzony w jeden styl muzyczny, w jakiegoś konkretnego muzyka. Mało tego, w wolnej chwili, gdy sobie siedzę przy YouTube, to zamiast oglądać bębniarzy, bardziej się skupiam na przykład na basistach. Zdecydowanie wolę pooglądać basistów. Może wynika to z tego, że pracuję z nimi w jednej sekcji. Fajnie jest podpatrywać, co ktoś robi.

Poza gitarzystami basowymi i, oczywiście, perkusistami niektórych zespołów, moimi autorytetami są również muzycy grający od jazzu po ciężkie rockowe granie. Wystarczy wspomnieć tak zwany katechizm każdego muzyka, zespół Toto, w którym grali znakomici sidemani. To była kopalnia wiedzy. W zasadzie trzeba umieć sporą część tego co oni, aby pójść dalej. A jest bardzo

ciężko osiągnąć chociaż 10% ich umiejętności, bo to świetni muzycy. Zaczynając od Toto, skończyć można przy zespołach metalowych, na przykład Morbid Angel czy Tool. Ten pierwszy to ekstremalny muzyczny satanizm, ale od każdego z tych muzyków można coś wyluszczyć.

Podsumowując, jestem wypadkową tych wszystkich wpływów. Nie jestem typowo jazzowym bębniarzem zapatrzonym tylko w jazzmanów. Rocka również gram po swojemu, bo słucham jazzmanów.

Chciałbym kiedyś wypracować swój styl. Zawsze powtarzam uczniom na warsztatach, że nie jest ważne, aby grali jak Vinnie Colaiuta, znany wszystkim bębniarzom mistrz świata, tylko żeby dążyli do tego momentu, w którym to ktoś inny będzie chciał ich naśladować.

### *A gatunki muzyczne?*

Muzyka moim zdaniem dzieli się na dobrą i złą. Generalnie ja wolę się obracać w tych dobrych kręgach. Okazuje się, że począwszy od free jazzu, chyba najwięcej oscyluję dookoła popu i rocka, bo to jest muzyka w moim przypadku najbardziej dochodowa.

**Najczęściej mówię  
o sobie, że jestem jednak  
rockowym perkusistą.  
Dzięki temu, że „liznąłem”  
też innych gatunków,  
moje granie też jest  
bardziej urozmaicone.**

Oprócz tego z Krzyśkiem Ścierackim gramy Fusion, czyli między innymi mieszankę jazzu z tymi poprzednimi gatunkami. Z Michałem Kobojkiem gramy w kwartecie *stricte* jazz. Kiedyś nawet nagrałem metalową płytę z zespołem KAT, który się podówczas nazywał Alcatraz, właśnie z tym legendarnym składem. Poza diabelskim metalem – to już jest sportowe granie, które nie jest moją bajką – odnajduję się w gatunkach czy

popowych, rockowych, czy jazzowych, a także nowoczesnych. Myślę, że do każdej muzyki podszedłbym bez wielkiego strachu czy obrzydzenia.

Najczęściej mówię o sobie, że jestem jednak rockowym perkusistą. Dzięki temu, że „liznąłem” też innych gatunków, moje granie też jest bardziej urozmaicone. Rock i pop-rockowe rzeczy. Chociaż zdarzało się grać i dyskotekową muzykę, np. z Ingrid.

### *Wróćmy do płyty, którą nagrywacie z Tomkiem Banachem. Z kim współpracujecie?*

Przede wszystkim na pierwszy plan się wysuwa mój imiennik, Przemek Sokalczuk, który razem z Tomkiem jest odpowiedzialny za brzmienie gitar, czyli w zasadzie całej płyty. Na basie gra Tomek Zieliński, z którym gram także w sekcji u Hani Stach. Część fragmentów klawiszowych nagrał nam Paweł Furmانيak. Za klasyczną strunę, zwłaszcza organową, odpowiedzialna była Magda Sobczak. W jednym utworze jej udział zostanie przez słuchacza zauważony od razu, są w nim bowiem organy kościelne. To komplet.

### *Czy nasuwają Ci się jakieś wrażenia związane z nagrywaniem tej płyty?*

Podczas nagrywania jednego z diabelskich utworów Tomka, bardzo mocnego, tak mi się to spodobało, że połamałem nie tylko pałki, ale i przestrzeń dookoła siebie, co skończyło się tak, że później nie mogłem zacisnąć pięści przez dwa tygodnie i trafiłem na głęboką rehabilitację stawów w prawej dłoni. Myślałem, że już w ogóle nie będę w stanie zagrać.

### *Czyli też na sportowo?*

Też było na sportowo [śmiech]. Bardziej siłowo nawet. Gdybym z taką siłą pchał kulę, mógłbym jechać na olimpiadę. Nawet nie na para-, ale na normalną. Na szczęście doszedłem do siebie. Ale to tylko świadczy o tym, że wszyscy bardzo się zaangażowaliśmy w tę płytę.

*Rozmawiał: Mariusz Małek  
Opracowała: Anna Młynarczyk*